

## Dryfując przez smutek

O spektaklu dyplomowym *Dziki palmy* Aleksandry Bielewicz wg powieści Williama Faulknera w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu, pisze Aram Stern.

System oceniania, jaki stosuje recenzent spektakli, jest niemiłosiernie subiektywnym narzędziem. Przyznam, że czułem duży niepokój biorąc kurs na *Dziki palmy* w reżyserii Aleksandry Bielewicz w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu, którego scenariusz oparto na podstawie powieści Williama Faulknera *The Wild Palms. If I Forget Thee Jerusalem* z 1939 roku. Akcja książki toczy się bowiem zawiłą, rozdzieloną na dwie różne opowieści i zaprezentowaną wielopoziomowo, w sposób nielinearny i przy tym w naprzemiennych rozdziałach, historią miłosną. Dodatkowo jeszcze napisaną prozą lepką jak miód, oblepioną ukrytymi znaczeniami i namiętnościami, której „lady” angielszczyzna noblisty służy dobrze, lecz w tłumaczeniu Kaliny Wojciechowskiej z 1958 roku już niekoniecznie. Tymczasem w adaptacji na deski toruńskiej Sceny na Zapleczu zdecydowanie tak!

Autorka scenariusza, Aleksandra Bielewicz, wraz z dramaturżką Krysią Bednarek z tej osobliwej quasi-miłosnej prozy Faulknera (acz miłości w niej tkwi raptem krztyna) wykroiły niezwykle współczesny tekst, dotyczący jak najbardziej XXI-wiecznych problemów przede wszystkim kobiet, ale i osób wystawianych na ciągłe ocenianie swoimi nie zawsze zdroworozsądkowymi wyborami. Okrojenie fabuły do tych wątków i uwspółcześnienie języka okazało się idealną receptą na udane przedstawienie dyplomowe. Tym bardziej trudnym zadaniem było ukazanie odległych czasów w rzeczywistości Wielkiego Kryzysu na południu Stanów Zjednoczonych, kiedy to artystka malarka Charlotte Rittenmeyer (Joanna Rozkosz), mężatka i matka, w Nowym Orleanie poznaje Harrego Wilbourne (Igor Tajchman) kończącego właśnie staż absolwenta medycyny. Miłość (pożądanie?) uderza w oboje tak intensywnie, że decydują się uciec i „dryfować” przez meandry biedy w Chicago, odtrącenie w środowisku robotniczym Wisconsin, do rozpaczliwej walki o byt w kopalni w Utah. Nie mamy jednak wrażenia, że *Dziki palmy* to *road theater* nawet wówczas, gdy Charlotte zachodzi w ciążę i kochankowie postanawiają udać się jeszcze dalej – na wybrzeże Missisipi.

W toruńskim spektaklu akcja dzieje się pozaczasowo (lub współcześnie, co w pierwszym akcie wskazuje zegar na scenie), tak jakby te podróże pary bohaterów bez konkretnego celu, zagubionych w swym świecie niczym widzowie błędzący w myślach, nie miały być nigdy uporządkowane. Półprawdy każą się wielu rzeczy domyślać, upływ czasu traci znaczenie, podobnie jak aktualne miejsce na miłosnej mapie kochanków. Nawet w skromnej scenografii Łukasza Misztala brakuje jasnych znaczników miejsc czy nastroju izolacji bohaterów spektaklu. Wszystko pozostaje w onirycznych przypuszczeniach i podobnie jak w powieści – w niedopowiedzeniach. W przypadku Charlotte i Harrego jasnym celem jest tylko (albo aż) ich pożądanie. Dążą do tego, aby w nim wytrwać, żeby być bez przerwy jemu poddany. Jej jest łatwiej, kiedy poświęca swój czas miłości i pracy artystycznej, Harry zaś stale dobijający się do drzwi kolejnych pracodawców w celu szukania pracy, dzięki której mógłby utrzymać Charlotte, zaczyna (choć Faulkner nie ujawnia jego wnętrza) „szamotać się z przeznaczeniem jak palmy smagane wiatrem”, walczyć ze swą rolą w męczyźnie w związku. Jak ma kochać, gdy brak mu czasu na własne myśli? Miota się z nimi,

buntuje, by w roli lekarza bez skończonego stażu, naciskany przez ukochaną, dokonać zabiegu aborcji i unicestwić ich wspólne dziecko.

Cierpienie Charlotte po zabiegu przeplata się przez cały spektakl z jej krzykiem, obecnością bezdusznych lekarzy (Anna Magalska i Niko Niakas), czerwonym światłem (projekcje: Natalia Pośnik), niewielkimi wyrzutami sumienia wobec porzuconego męża (Maciej Raniszewski) czy rozmowami z tkwiącą w systemie oceniania Billie (Ada Dec). Niemniej Charlotte mimo to trudno polubić czy jej współczuć, podobnie jak Harrego, choć zarówno Joanna Rozkosz, jak i Igor Tajchman w spektaklu Aleksandry Bielewicz wspinają się na wyżyny aktorskiego kunsztu, to usilne dążenie ich bohaterów do życia samych dla siebie i poszukiwania miejsca na ziemi (które im na ich miłość pozwoli), wydaje się znów być poddawane pod system oceniania. Miłość za wszelką cenę, miłość w rytm transowej muzyki (Szymon Sutor, ruch sceniczny: Maria Bijak), wreszcie miłość na krawędzi w gronie 27-letnich „poetów wyklętych” (jeden z kostiumów Harrego wyraźnie nawiązuje do stroju scenicznego Jimma Morrisona. Kostiumy: Olga Mazur) odbija się czkawką zarówno w prywatnych obsesjach, jak i procesach społecznych, o których tak wspaniale w swej powieści pisze Wiliam Faulkner.

Bez względu czy mowa tu o dookreślanu swego miejsca w społeczeństwie amerykańskim czy europejskim, receptą na szczęście pozostanie wolność, także obywatelska. Również na poziomie uniwersalnym spektakl dotyka kwestii zakłamania oraz dwulicowości rządzących, gdy obiektem niechęci, nienawiści i ostracyzmu stają się wszyscy, którzy ośmielają się wyłamać i zanegować panujące konwenanse. Ma to miejsce również w dyskusji o aborcji w nowej rzeczywistości polskiej polityki, już trzy lata po wyroku pseudo-Trybunału Konstytucyjnego, który kosztował życie tak wielu kobiet i skutkował najmniejszą liczbą urodzeń od końca II wojny światowej. Charlotte i Harry w swej „wojnie” również zapłacili najwyższą cenę... *Dzikie palmy* – spektakl dyplomowy Aleksandry Bielewicz – nie jest przedstawieniem łatwym w odbiorze, tak dzieje się zawsze, gdy dochodzi do konfrontacji indywidualizmu z masą. Jednocześnie jest uniwersalną przypowieścią o smutku, o dryfującej niemocy w walce indywidualizmu z systemem za wszelką cenę. Warto poświęcić swój czas tak socystemu spektaklowi, by móc o nim jeszcze długo myśleć.

Aram Stern